

Moja walka z rakiem

(22)

1 sierpnia 2019

Najpierw rano jedziemy do marketów. Dopiero potem jem jakieś śniadanie z chlebem i serem oraz ogórkiem kiszonym, który towarzyszy mi prawie przy każdym posiłku. Nadal czuję się źle, przede wszystkim ze względu na brak apetytu. Cały czas przesładuje mnie wrażenie, że za chwilę będę wymiotował. Mimo to idę do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę. Po powrocie jem zupę pomidorową z makaronem i kawałek kurczaka, też z ogórkiem kiszonym. W trakcie obiadu oglądam w TVP film przyrodniczy „Planeta lasów”. Jestem jednak już tak zmęczony, że muszę się chwilę zdrzemnąć. Budzę się o 14.30 i powoli szykuję się na zastrzyk. Jem zakupione rano owoce. Piję też maślanek. Potem trochę ćwiczeń z niemieckiego i z powrotem wybieram się do czytelnicy, by dokończyć lekturę i zabrać prasę na noc. Czytam w TP reportaże o odradzającej się Rakkce, byłej stolicy dżihadystów, o telewizji SAT-7, nadającej programy dla chrześcijan z Turcji, Bliskiego Wschodu i Afryki oraz Azji, zainstalowanej na Cyprze, a także o przesładowaniu mniejszości religijnych w Birmie (muzułmanów, Rohingów) i Bangladeszu (buddyistów). Boże, jak dobrze, że nie żyjemy w takich krajach! Że żyjemy w Europie! A abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski znów dał popis swej mądrości i rozwagi podczas homilii wygłoszonej z okazji 75-lecia wybuchu Powstania Warszawskiego. Ten sam człowiek, który kiedyś prowadził cichą kampanię w obronie arcybiskupa Paetza, mobilizował wiernych do pisania listów, dziś ma czelność nazywać innych ludzi „czerwoną” czy „tęczową zarazą”.

2 sierpnia 2019

Czuję się ciut lepiej, choć jeszcze nie całkiem dobrze. Powoli wraca mi też apetyt. Na śniadanie zjadłem papryczki faszerowane serem i sardynkę oraz kiszony ogórek, a na obiad sałatkę jarzynową z ogórkiem i smażonego mintaja. Moją dietę wzbogaciłem także owocami kupionymi na rynku. Jedne zjadłem w postaci naturalnej, inne dałem do kompotu. Próbuje jakoś egzystować normalnie, choć nie jest łatwo. W TP przeczytałem wywiad Kubisiowskiej z Lipską i muszę ze smutkiem powiedzieć, że jednak poeci niewiele mają do powiedzenia, same banały. Dobrze odradzał mi kiedyś Myśliwski czy Antoni Libera łapanie się za twórczość literacką. Dobrze znali to wszystko, od podszewki. W „Odrze” zaś przeczytałem fragment wspomnień niemieckiego autora, Gerharta Pohla o ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy na Śląsku, w Karkonoszach, gdzie żył i mieszkał Gerhart Hauptman, wówczas 83-letni starzec, który oglądał wcześniej na własne oczy

alianckie bombardowanie Drezna. Wyobrażam sobie, co to było za przeżycie dla kochającego swój kraj pisarza, zresztą – jak się dowiedziałem – bardzo szanowanego przez karkonoskich Niemców, nie mających jeszcze wówczas świadomości, co po wojnie ich czeka.

3 sierpnia 2019

Wszystko jak zwykle w takim dniu: zakupy, porządki, cmentarz i inne. Potem wpadam na godzinę do biblioteki, by zapoznać się z bieżącą prasą, ale po przejrzaniu „Echa Dnia” skupiłem się przed wszystkim na lekturze „Odry”, a w niej na wspomnieniach o Gombrowiczu, londyńskim pocie Czerniawskim. Artykuł Heydel o tłumaczeniach literackich sobie podarowałem, zbyt mądry i mało przydatny. Mimo wszystko sprawy literackie czy literatury są mi bliskie. Czuję się nadal polonistą.

Po południu pojechałem do szpitala rowerem, by zrobić ostatni zastrzyk Zarzio. Dojechać tam oczywiście dojechałem, nawet bez kłopotów, ale jestem za słaby, by jeździć po ulicach miasta. Ścieżkami rowerowymi nad Sannem, tam, owszem. Cały czas zresztą mam problemy żołądkowe, pewnie z przedawkowania bisacodylu. Po drzemce i kolacji wybrałem się też do parku miejskiego na spacer. A tam siedzi sobie przy stoliku prezydent Nadberezyn z dziećmi i je w kawiarni lody. Staram się przejść, a raczej obejść, nie zwracając uwagi. Ma prawo nasz stalowowolski VIP do chwili prywatności. A w polityce wystąpienie Kaczyńskiego w jakichś Dygach, w Zachodniopomorskiem, postpegeerowskim środowisku. Obok niego starsi ludzie poprzekierowani w ludowe stroje. No i wiadomo, jak zawsze, witanie chlebem i solą, i czym chata bogata, i wzajemne uśmiechy oraz uściski. Potem na wszystko, co było do tej pory, a niezwiązane bezpośrednio z jego rządami i brata, bezpardonowy atak i obwinianie dotychczasowych rządów III Rzeczypospolitej. Gromkie oklaski i pokrzykiwania przedstawicieli polskiego ludu! Pytanie tylko, gdzie do tej pory był Kaczyński? Czym się zajmował? Ktoś tam wznosi baner czy plakat z napisem Konstytucja. Pewnie jakiś przeciwnik PiS. Kaczyński to zauważył i od razu odpowiada: „Tak, dokonamy też zmian w Konstytucji, by bardziej odpowiadała ludziom”. Ciekawy jestem dokąd taka retoryka, gdzie wszyscy rządzący są złodziejami i oszustami, nas doprowadzi? Jakbyśmy słuchał znów Andrzeja Leppera rozpiniającego wagony ze zbożem zza granicy i linczującego jakiegoś komisarza czy urzędnika.

4 sierpnia 2019

Po mszy i śniadaniu, a potem obiedzie, pakujemy się i jedziemy do Tarnowa. Na drogach mały ruch, bo to pora obiadowa. Pogoda nam sprzyja. Nie ma upału, od czasu do czasu na niektórych odcinkach kropi deszcz. U Patrycji jesteśmy około 16.30. Częstuję mnie kawą, bo tylko o to proszę. Rozmawiamy o wakacjach, które spędzili z dziećmi w Grecji na wyspie Rodos. Paulinka i Mateusz próbowali z personelem hotelu i ośrodka rozmawiać w języku angielskim. Gdy brakowało im słów, szli do matki,

aby im pomogła. O 17.30 Patrycja z Krzyśkiem obiecali zabrać dzieci na basen. Nam to nie przeszkadza, gdyż chcemy jeszcze wpaść na cmentarz i ewentualnie posprzątać grób. Ku naszemu zdziwieniu grób jest świeżo uporządkowany. Nam pozostało tylko odmieść liście, które były między grobowcami. Zaświeciliśmy też znicze i pomodliliśmy się za zmarłych. Halinka pozostała już na Gumniskiej, bo chciała obejrzeć serial „Zniewolona”, a ja wróciłem na Boczną, by rozładować z samochodu przywiezione rzeczy do naszej kolekcji różnych staroci. Halinka zapewne je jutro poukłada na półkach. Pies jest zamknięty w kojcu na podwórzu, bo przy nim nie można było niczego zrobić. Wczoraj idę Lwowską przez Bramę Pilźnieńską do Rynku na ogląd miasta. Oglądam na placu bóżniczym fotogramy zmieszczone na murze z pobytu delegacji Żydów amerykańskich czy z Izraela na czele z jakimś rabinem. Uczestnicy spotkania ubrani w szaty liturgiczne odmawiają też modły przy ocalałym z pożogi bimie. Gdy opuszczam plac synagogi zapada już zmierzch. Znów przez bramę wchodzi jakaś trzyosobowa delegacja żydowska. Na Rynku wymieniamą płytki na kostkę brukową. Część środkowa wyłączona jest z użytku i odgrodzona płotem. Idę dalej na plac króla Kazimierza, gdzie też są ogródki, w których siedzi młodzież, a potem Wałową, przyglądając się temu uroczemu zakątkowi. Schodzę w dół po schodach w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza. Poniżej ludzie się bawią w Amfiteatrze na scenie. Dawniej należał on do ZDK Tamel, mieszczącym się w dawnym Sokole czy Strzelcu. Wieczór spędziłem przy lekturze nowego numeru „Twórczości”, czytając tekst Marka Sołtyśki o znanym przedwojennym i powojennym pisarzu, Michale Choromańskim, który schronił się w czasie wojny w Brazylii, podobnie jak Gombrowicz w Argentynie. Po wojnie jednak, choć dopiero po 1957, Choromański wrócił do Polski.

8 sierpnia 2019

Wreszcie bez myślenia o kolejnym kursie chemioterapii. Znajomych, którym mówiłem kiedyś o mojej chorobie nowotworowej, informuję, że pokonałem raka. Żartuję przy okazji, że nie mam jednak zamiaru tego świętować jak Kamil Durczok. Nie ma we mnie już tej adrenalin, bo i lata nie te, ani takich potrzeb. W „Twórczości” czytam wspomnienia Piotra Muldniera-Nieckowskiego oraz Chrystiana Medarda Manteuffla o Stachurze w 40. rocznicę jego śmierci. I myślę sobie, jak dobrze, że nie zostałem poetą, a wybrałem najpierw pracę w kulturze, a potem w oświacie. Los takich poetów jak Stachura czy Bruna Miłczewskiego był godny pożałowania. Niestety, nie potrafiłbym tak żyć czy mieszkać. Nie dla mnie takie życie! Tyle co się miałem napić wódki, to się napiłem, wystarczy. Uniknąłem większego nieszczęścia. Po śmierci Tereni w ogóle zapomniałem o moich literackich ambicjach. Wróciły one dopiero wtedy, gdy Patrycja zaczęła chodzić do szkoły, a tak na dobre, gdy znalazłem się na nauczycielskiej emeryturze.

Miroslaw Osowski